

**Július Meinholm**

**Nie płacz, Anno**

Inscenizacja dla aktorek, które grają historię Kobiety,  
napisaną przez Mężczyznę

Części

1. Nie płacz, Anno
2. Ogród Anny
3. Z własnej głowy
4. Rodzinne złoto
5. Drogą ... do A.
6. Śpiew w deszczu

Osoby

Aktorka - Anna

Mężczyzna - Reżyser albo Pan Bóg

Hilda - babcia

Relika - starsza siostra Hildy

EMMA - martwa siostra Anny

1. Część

**Nie płacz, Anno**

REŻYSER - MEŻCZYŻNA (*w tle, muzyka*): Dobry wieczór, szanowni przyjaciele! Witajcie w teatrze!

W teatrze! To znaczy, że nic z tego, co dziś wieczorem zobaczycie nie będzie prawdą. Nic nie jest prawdziwe. Wszystko jest wymyślone i nic nie odpowiada rzeczywistości. Życzę wam miłych wrażeń. Po przedstawieniu w klubie. Pa.

AKTORKA (*muzyka ulega pogłośnieniu*): Mógłbyś ściszyć!!!

AKTORKA (*muzyka ustaje, aktorka do widzów*): Wybaczcie... ja... nie żebym nie wiedziała, po co tu jestem. To wiem. Tak, jestem aktorką... przychodzę i gram. Z radością gram. Tak jest was tu...dość. Wybaczcie, nie jestem przyzwyczajona, żeby mnie tak prześwietlano (*patrzy w stronę reżyserki*). Chłopcy, może byście troszkę przyciemnili? Chłopcy?!

REŻYSER - MEŻCZYŻNA (*głos z góry, w tle*): Nie reżyseruj, moja piękna!

AKTORKA: Oj... (*do widzów*). Nie słyszeli mnie. Dobrze, będę grać w takim świetle. Umówiliśmy się, że gramy... Julius Meinholm: Nie płacz, Anno. To renomowany autor. A ja jestem aktorką,

która ma... która może grać renomowanego autora. Wybaczcie, nie jego, ale jego żonę... nie jego żonę, ale kobietę, którą stworzył JAKO TAKĄ... jako taką. Dobrze (gra).

Július Meinholm: Nie płacz, Anno! (do widzów) co ja z nią mam... niech sobie poryczy...

REŻYSER - MEŹCZYŻNA (głos z góry, w tle): Sraj na to, moja droga. Graj!

AKTORKA (do reżysera, na górze): Oczywiście, oczywiście, ja to opanuję. Ja to... spróbuję opanować (do widzów). Grałam już różne głupoty. Wybacz, no wybacz, nie myślałam o tym w ten sposób, ty zawsze wiesz, co robisz. Są jeszcze gorsze rzeczy na świecie. A co, jakby mnie przejechał pociąg, nie? Wiem, mamy mówić o tej inspirującej tEMMATyce, jaką jest kobieta. To bardzo inspirująca tEMMATyka. I zebraliśmy się tu z tego powodu. Tą grą mam powiedzieć... nie... mam grać... coś od siebie... mam grać i od ciebie... pięknie i mądrze, aby warto było opracować wszystkie te impulsy i inspiracje, dotyczące kobiety jako takiej. Július Meinholm... (śmieje się)... to mi przypomina: Julius Meini - smak dobrej kawy!... Filiżanki dobrej kawy, to bym się teraz tak napiła!

REŻYSER - MEŹCZYŻNA (z góry, w tle): Idź, do diabła!

AKTORKA: Ja?... Ja wiem, jaki jesteś dobry, jak wiele mi dajesz, aż mi się czasem wydaje, że nie możesz być rzeczywisty. Jesteś zbyt dobry, abyś był prawdziwy... Wiem, ile miałeś ze mną kłopotów, nie chcę cię rozczarować..., ale najlepiej by było, gdybyś to zagrał ty sam. Ty wiesz jak... stanąć przed ludźmi... obronić swój pogląd... na męczyżnę lepiej się patrzy i nie musi być jakimś wielkim przystojniakiem... wybacz... Ja się do tego nie nadaję!

REŻYSER - MEŹCZYŻNA (z góry, w tle): Kurwa mać!

AKTORKA: Rozumiem, rozumiem, to dla mnie wielka okazja. Szansa. Grać o współczesnej Meinlovej kobiecie... zaraz się rozpłaczę... nie, nie, nie, nie, to Anna płacze... Nie pomożesz mi bardziej? Boże, starczyłby mi tylko jeden, jedyny gest, wzruszenie ramieniem, uniesienie powieki, drgnienie kącika ust... Te wszystkie znaki, wychwyczone sygnały... to jest kierunek! To cały arsenał kierunków, to mapa z dokładnie wytyczonymi ścieżkami i drózkami... a na niej przewidywalne

chorągiewki: Sraj na to! A idź z tym do diabła, moja piękna! Kurwa mać! Wybacz, ale ja im muszę coś powiedzieć. (Do widzów) Wyście tego słowa nigdy nie użyli?

AKTORKA: Błąd (przy negatywnej odpowiedzi, przy pozytywnej kontynuuje). Bo to bardzo konkretne: Idź... tu i tam! Ja też potrzebuję, strasznie potrzebuję, żeby mi to ktoś powiedział. Potem wystartuję niczym antylopa, capnę to, co mi wskażesz, w okamgnieniu zrozumieję w czym rzecz i tak ubiegnę problemy przed tym zanim się wydarzą. Jesteś ze mnie dumny, że tak szybko biegam i tu i tam, tam i spowrotem... i ja jestem z siebie dumna, że to umiem... A teraz siedzę tu sama i nie wiem! No do...! Wybaczcie. Jestem taka zdenerwowana przez to wszystko, przez tego... Meinla... Powiedziałam już trzy wulgarne słowa - a nawet nie chciałam. Zwykle tego nie robię. To nie wypada. Mieliśmy tu trzy brzydkie słowa: Sraj na to! Idź do diabła, moja piękna! Kurwa mać! A teraz mam wielką ochotę użyć jeszcze czwartego. Przecież wiesz, którego. Ale, co ja mogę. JA mogę powiedzieć tak: kurna! Albo kurna... Mogę jeszcze powiedzieć... gówienko...sraczyk... dupka... To w końcu sympatyczne słowa, prawda? (patrzy w stronę reżyserki) Tchibo! Jacobs! Co?!... Kto mi to wyjaśni? Czy można wierzyć słowom? A ty chcesz ode mnie, żebym grała prawdę. Kogo? Anny? Juliusa Meinla? Twoją czy moją? Przekichane życie. Do diabła, nie powinnam ci wierzyć.

REŻYSER - MEŹCZYŻNA (z góry, w tle): Idę na dół!

AKTORKA: Zostań!

REŻYSER - MEŹCZYŻNA (z góry, w tle): Muzyka.

(Aktorka zmienia się w Annę.)

ANNA: Jestem kobietą. Kobieta zamężną. Pobraliśmy się w pośpiechu. Właściwie rok po narodzinach Frani. Nawet nie wiem dlaczego to zrobiliśmy... mam na myśli ten ślub... ach, mąż chciał ją ochrzcić. Ale i ja byłam szczęśliwa, przecież to dobrze, kiedy dzieciak ma papiery w porządku. Tak... córka to... no, najważniejsze, żeby była zdrowa... Mąż był trochę rozczarowany, chciał chłopca. Piłkarza. „Kiedy w rodzinie rodzi się chłopiec, to zawsze jest radość, zasługa” tak mawiała moja babka Hilda.

(ANNA ze wzruszeniem) Hilda. Wspaniała osoba. Najpiękniejsza kobieta w naszej rodzinie. Opiekowała się mną i moją siostrą

Emma, dopóki byliśmy małe. Rodzice chodzili do pracy, na nic nie mieli czasu. A nam panowała nasza mądra Hilda... Jeśli wiem cokolwiek, to tylko dzięki niej. Zawsze ją wspominam, kiedy sobie nie mogę dać rady. Hilda mawiała - z dziewczętami są same problemy, zaraz się taka z kimś prześpi...

(AKTORKA) Ojej! Więc... i ja... pragnęłam bardzo mieć syna, dziewięć miesięcy z nim - z nią - rozmawiałam jak z chłopcem... a na koniec na świat przyszła Franciszka - dziewczynka. Daliśmy jej imię po dziadku męża... rozumiecie... żeby zostało w rodzinie (płacze). I Frania to teraz taka napuchnięta klucha, kopie piłkę i biega z chłopakami po trawniku... a mnie tak bardzo żal...

(AKTORKA) I teraz aktorka udaje, że płacze - autor właśnie uzasadnia nazwę swojego opusu (*muzyka forte, aktorka spoglądając na REŻYSERA w górze*). Dobrze! Kontynuuję! (*Muzyka cichnie.*)

ANNA (*usprawiedliwiając się*): Trochę się rozgadałam. I nie wiem, czy was nie nudzę, bo moje życie jest całkiem zwyczajne... praca, dom, Frania... i tak w kółko. Ja nawet nie byłam nigdzie poza domem. Więc... jako mała dziewczynka marzyłam... Co by mi powiedzieli w pracy? I moi rodzice? I mój mąż by się ze mną na pewno rozwiódł, gdybym spakowała walizki i gdzieś - tylko tak sobie - pojechała (*rozemocjonowana*). Najgorsze, co może się stać kobiecie, to kiedy jest przekonana, że ma swój własny pogląd. Zamiast miłość warknie odpowiedzialność, zamiast dziecko agdzietwójsenszycia. Nie mówi o iluzjach, ale o mitach świata albo na was wypluje te swoje obrzydliwe wyobrażenia o członkach - męskich, naturalnie. Wiecie, kiedy kobiecie brakuje chłopa w łóżku...! Ale ja myślę, że my mamy swój własny rozum. Tego nam nikt nie odbierze. Każdy człowiek musi się kierować własnym sumieniem i wiedzieć, co dla niego dobre. My już tu rewolucje mieliśmy! I jak to się skończyło? Gówniano! (*mocno zmieszana*) Ojej!... Mój mąż ma rację. Ja, kiedy się tak rozemocjonuję... potrzebuję pooddychać. Język, który miałam aż do teraz ścierpnięty ze strachu, bo jestem nauczona raczej słuchać niż mówić, pomału się rozluźnia, sam się rozwiązuje. Wydaje mi się, że to samo ze mnie wychodzi, ta moja historia życia...

AKTORKA: Słowo za słowem się kolebie a ja już nawet nie czuję, jak smakuje... mój język. Gdzie jesteś? O, tu jest!... i teraz wam coś powie... za Annę...bla-bla-bla! Kraklakvakve Kora nere! Ksonsirini - gueleira, brifsi, brafsi, gutużere, gasti, dasti kra ...lala-lulu-lalu-la!: Chandradar - sisajadra - tesku

tes pi? Vahapadrpriveszadra, klukpukpici li\*? Człowiek potrafi się przystosować tak doskonale, że już nawet nie wie, po co tu jest i dlaczego istnieje!

REŻYSER – MĘŻCZYŻNA (z góry, w tle): Tym, to się naprawdę nie przejmuj, pysiu. Twoje zdanie nikogo nie obchodzi. Jesteś aktorką? Jesteś! To graj! Po przedstawieniu w klubie. Pa!  
(Wychodzi, trzaskają drzwi.)

2. Część

### **Ogród Anny/ Get Me to the Church on Time**

AKTORKA: Część druga, Ogród Anny. Ogród Anny albo Get Me to the church on time (woła do góry). A to mówi Anna czy kto? A ona to rozumie? Bo ja nie... poszedł. (do widzów) Nie szkodzi. Poradzimy sobie. W teatrze istnieje taka ściaga, mówi się na to biuletyn. Tam znajdziemy wszystkie odpowiedzi na nieodpowiedziane pytania, gdybyśmy przez przypadek nie zrozumieli sztuki. Proszę, ma ktoś z was biuletyn? Pożyczycie mi go? (Bierze od widza biuletyn, kartkuje go, improwizowane teksty według potrzeby.) O, tutaj to jest, Get me to the church on time – Zawieź mnie do kościoła na czas. To wiersz, po angielsku, dlaczego po angielsku? (czyta)

What to my Savior shall I give,  
Who freely hath done this for me?  
I'll serve Him here whilst I shall live  
And love Him to eternity.\*\*

Co memu Wybawicielowi dam,  
za to co on dla mnie zrobił?  
Póki żyję służyć mu będę  
i kochać go będę na wieki.

Anne Bradstreet, XVII wiek. To bardzo aktualne. Związane z tą sztuką (zwraca biuletyn widzowi). A teraz damy coś współczesnego, taką Tchibo choćby? Jakoś dojdziemy do końca.

ANNA: Wszystkie kobiety mówią o mężczyznach. Te, które wyszły za mąż, te, które nie wyszły i te, które się rozwiodły. Ciągłe się to wokół nich kręci. A w większości przypadków strasznie na nich nadają. Tamten nie zrobił tego, ten tamtego, przepił wszystkie pieniądze albo po prostu nie wracał przez dwie noce do domu... a kobieta tak cierpiała, tak płakała, bo czekała i dlaczego jej to zrobił. Ja nie wiem, czego właściwie chcą,

skarżą się, narzekają i nie ma dla nich żadnej świętości. Przecież mają to, o czym marzyły. Rodzinę, dzieci, dom... (AKTORKA grzmi ze złości, ANNA kontynuuje.) Kiedy mój mąż na mnie huknie... porozmyślam... i znajdę rysę. Zazwyczaj w sobie. Bo albo nie zrozumiałam go dobrze, albo nie zdażyłam zrobić tego, co chciał, albo gadałam trzy po trzy i jego to, naturalnie, zdenerwowało. Po prostu, nie spełniłam jego oczekiwań i ma powód by czuć się urażonym. I cóż z tego, że trochę pokrzyczy, poprzeklina, tu i tam się zamachnie albo coś porzbiija. Tak ma być. Z pewnością miał powód do złości, sprowokowałam go.

(Aktorka) Mój boże, co ona bredzi?

ANNA: Ostatnio, na przykład ubrałam się inaczej niż chciał, albo znów Frania coś zbroiła. On ma z nami tylko same problemy. Ale nie. Nie będę nadrzekać na swojego męża, ponieważ wiem swoje. Moja babka mówiła...

AKTORKA: Jezus Maria, Hilda, Hilda! Taką tu już mieliśmy. Gdzie bym ja mogła być, gdybym poznała taką Hildę. Ten Meinholm to Niemiec? Albo Austriak? Boże, wszystko jedno. Dobrze, dobrze, dobrze, kontynuuję!

ANNA: ...ty jesteś jego szyją, ty jesteś jego prawą ręką, ty jesteś jego oparciem, a mąż, który ma mądrą żonę, nie musi się niczego bać. Nie chcę, żeby się mój mąż bał. Kiedy boi się on, boimy się wszyscy, trzęsiemy się z Franią w łazience, kiedy złapie go strach, że wydaliśmy nasze środki do życia. Całe szczęście drzwi w łazience są mocne, wytrzymają. Ostatnio nie wytrzymała tylko ta głupia plastikowa klamka (śmieje się)... rozprysła się na sto kawałków, taką ma ten mój siłę! Oj, gdyby mnie strzelił... albo Franię... nie chcę myśleć... Kiedy mąż ma taką siłę i taką pasję w sobie, to musi ją gdzieś rozładować, choćby na głupiej klamce.

AKTORKA: Głupia jesteś! Pozwalasz się tłuc razem z dzieciakiem! Jezusie Chryste, czy to wogóle możliwe? Żyje ten autor jeszcze? Gdzie? Powiedzcie mi, gdzie?!

AKTORKA jako ANNA: To była moja wina, bo za dużo wydaję na ubrania. A dla kogo, komu chcę się jeszcze podobać, nie wierzył mi, zazdrosny strachajło, przecież tylko jemu, komu innemu? Szalał... ze strachu, bo się o mnie boi, tak mnie kocha, że nie może sobie z tym dać rady. A ja... rozumiem.

Uczę się być cicha i mądra. Taka była moja siostra Emma.  
(płacze) Nie, o Emmie nie będzie mówić. To jeszcze za bardzo boli. (płacze)

AKTORKA: Wspaniale! On najpierw napomknie o osobie, a potem nie zgodzi się więcej o niej powiedzieć. To jest geniusz!!  
Różnych rzeczy można się nauczyć. Oj!

ANNA: Różnych rzeczy można się nauczyć. Raz powiedział Frani, moja księżniczko... fakt, o różne rzeczy mnie pyta, znajdzie chwilę i powie - za dużo telefonowaliśmy w tym miesiącu... musisz z tym skończyć, jasne!? Albo - gdzieś kupiła tę szynkę, coś mi dała na drugie śniadanie? Była jakaś dziwna. Nie wydaje ci się, że powinnaś się przyglądać, co ci rzuca na wagę ten idiota?

ANNA: ...bo martwi go, kiedy mnie okłamia, bo myśli, że stać mnie na więcej. Przyjdą jego koledzy, popijają i opowiadają sobie... o sporcie i ... o kobietach, która jakie ma... wiecie, co mam na myśli, i którą znowu, wiecie co...

AKTORKA (do widzów): Co znowu - chyba?! Wiecie? No? Domyślacie się? Powiedzmy to - przelecieli? Oprócz własnej żony, ale to oczywiste!

ANNA: Wiecie, oni bez tego nie mogą żyć. Ani bez alkoholu. Ten mój, kiedy wypije, to bardzo chce, żebym się pokazała: To powiesz coś, czy nie powiesz?! A ja powiem albo nie powiem. W większości przypadków nie powiem. On się potem gniewa, że siedziałam jak tłumok i nie powiedziałam ani słowa. Przecież mogli się obrazić! Nie zależy mi na jego kolegach?!... Ależ nie, ja tylko nie chcę, żeby myślał, że go ograniczam. Tylko nie wiem, co mam powiedzieć. Mnie też się nie podobają te głupie gadki o seksie, ale zmieni się coś, jak im powiem jakimi są świniami? Oni tak nie myślą, chociaż mój mąż z pewnością. Wiecie... ja lubię słowa, które... pieszczą... uspokajają, śmieją, same głupoty. Na przykład: ecie-pecie, trzęsidupka, śmiejmordkachichotka, pierdzioszek - Frania śmieje się z nich jak najęta. Kiedy jesteśmy w domu same, a często bywamy w domu same, zdarza nam się. Wtedy z tą moją chudą jak szczapa Franią bawimy się. Czule rozmawiamy i wymyślamy sobie... Że nagle budzimy się w przepięknym ogrodzie, wszystko rośnie tam cieniami odwrócone, uszami i nosem na zewnątrz, na fioletowo, pod korzenie przepięknych

roślin pochowałyśmy słowa, takie jak smutek...  
dlaczegomnieuderzyłeś, niejestemkurwa, gnójjedenpieprzony,  
wkobiecejgłowiejestwylizanyementaler, gdziedodiabła podziały  
się te twoje piękne nogi, któremiałaśprzedślubem...  
(*pochlipuje*) Kiedyś miałam piękne nogi, nosiłam takie białe  
szorty, latem, dawno temu, jeszcze przed ślubem...chodziłyśmy  
z koleżankami na plażę, a kiedy nie chciało nam się iść  
pieszo, posyłały mnie, żebym zatrzymała stopa. Idź, zeżra cię,  
kiedy zauważą te twoje piękne, długie nogi! A ja szłam, nie  
zepsuję przecież zabawy, prawda? (*placze i gra*). Stałam,  
wyciągnęłam rękę w bok, kołysałam się jak żyrafa, to było  
bajeczne uczucie... w tym naszym ogrodzie moje kiedyś piękne  
nogi zmienia się w dziesięć - dwanaście kilogramów cudownych  
pomarańczy, razem z Franią wybieramy z nich pestki i sadzimy  
je do dołków szczęścia, żeby nam wyrosły cudowne drzewa z  
długimi nóżkami na zapas. Zanim przyjdzie on, zdamy  
wyhodować stonogi, tysiące świecących, białych nówek  
z delikatną skórą, wrażliwą w dotyku... Boże, co ja bredzę  
o własnym życiu. Jezus Maria, czy nikt mi nie przerwie? Ja mam  
być dosłowny, dosłowna, dosłownie, żadnych uczuć czy wrażeń.  
Znow nie daję rady... O czym to ja miałam właściwie mówić?  
O zasadniczych rzeczach. O wszystkim, co istotne zapomniałam.

AKTORKA: ANNO! Zbierasz plon jego słów i westchnień, sadzisz  
je w swoim ogrodzie. Dzieciak ci rośnie w rękach, a ty się  
czujesz jak Pan Bóg. Wybacz. Naprawdę, rozumiemy każdy język,  
który się na nas wywali.

Przeto, póki żyjemy,

Bądźmy tacy stali

W miłości,

Byśmy w niej

I po śmierci przetrwali.\*\*

Anne Bradstreet, 1652. Wykorzystany, oczywiście, bez łaskawej  
zgody autorki w sztuce Jot eM., Nie płacz, Anno.

### 3. Część

#### **Z własnej głowy**

AKTORKA (*śpiewa*):

Kosztuję płynu dotąd nie warzonego  
z drażonego w perłach kufla;  
od żadnej kadzi pośród winnic nadreńskich  
taki alkohol nie bucha.



Jestem pijanicą powietrza  
na rozpustnych z rosą przygodach  
i zataczam się przez długie letnie dni  
po szafirowych gospodach.\*\*\*

Jestem pijanicą powietrza... To jest piękne, to jest piękne,  
a co ty masz z tym wspólnego, Anno?... Jestem pijanicą  
powietrza... (*parodiuje Annę*). Ja? Ależ to przecież o mnie, to  
całe moje życie. Tak? No to kontynuujmy. Zagramy sobie to  
twoje życie (*zakłada nos klauna*).

ANNA: Czasem, kiedy jest mi smutno, zdarza się, że tak  
człowieka najdzie..., broń cię Panie Boże, ja się nie  
skarżę... na cóż bym się skarżyła, jestem tu od rana do  
wieczora... Frania ostatnio biegła po mieszkaniu. Rozbiła  
mężowi fajkę. Zbiera fajki. Ma ich już trochę. Sto, dwieście,  
między innymi takie porcelanowe, właśnie jedną z nich rozbiła,  
dzieciak szalony, był taki cyrk! Ubił ją jak psa. Gdybym  
stanęła w jej obronie i mnie by się dostało.  
Jasne, wielka fortuna, te fajki... to szlachetna zabawa...  
każdy powinien mieć jakieś hobby, a kto nie ma, jak ja, niech  
nie przeszkadza, tylko pomaga tym, którzy je mają. Ja pomagam.  
Poleruję miedziane główki. Z chęcią to robię, bo... (*z za-  
kotary wyciąga 1,5 litrową, plastikową butelkę z czerwonym  
winem*)... kiedy zostaję sama z zapachem tytoniu, wyciągam  
sobie ze spiżarki butelkę winka... (*odkręca butelkę*)... naleję  
sobie do kielonka ... (*nalewa sobie do zakrętki*)... i sącę  
(*potem już popija z butelki*). Mój mąż jest bardzo sumienny,  
zaznacza na butelce małe kreseczki, żeby sprawdzić, czy to  
wino przypadkiem mu nie paruje albo się nie psuje. To moje  
kielonkowe wino jest wspaniałe (*rozpuszcza włosy, naciąga  
gumkę na butelkę do poziomu cieczy i popija*). Wystarczy  
pogrubzić kreskę i na butelce nic nie poznać. Chyba stoi przy  
mnie anioł stróż i czuwa, żebym sobie mogła pociągnąć...  
Siedzę sobie w woni tytoniu, sącę winko, cierpnie... cierpnie  
mi na języku, wokół mnie przepływają obłoki przemijającej woni,  
a ja jestem taka szczęśliwa! Nie robię tego często, wiem, nie  
jest to całkiem normalne pociągać sobie samej w domu, ale  
przecież ja nie piję, ja się tylko tak zabawiam. Mam to pod  
kontrolą. Wiem, jakie to szkodliwe i niebezpieczne popijać  
samej w domu (*wypija porządny łyk z butelki, potem rzuca ją za  
scenę*).

AKTORKA (*zdejmuje nos klauna, do widzów*): Proszę was, tylko  
sobie nie myślcie, że to co teraz piłam, to było prawdziwe

wino. Nie było! W teatrze, to tylko zamiast! Wszystko jest tu zamiast... zamiast koniaku herbata, zamiast wina sok malinowy - w najlepszym przypadku, albo wam do wody wcisną barwnik spożywczy, a wy musicie to gównem pić! I nie tylko pić. Musicie grać! Udawać uczucia. Mówić idiotyzmy. Kielonkowe wino jest wspaniałe!! (*spogląda w górę*) Słuchaj, ty... kochany Meinholm, jeśli chcesz pisać o kobietach, to ja ci zdradzę tajemnicę. My kobiety lubimy szklane kieliszki (*przynosi kieliszek do wina i pokazuje go w kierunku reżyserki*), które się lekko i pewnie trzyma w rękach. Słowa zmieniają się w krople, a krople w strumień po ludzku ciepłego wina (*wraca na miejsce, gdzie miała kieliszek, bierze stamtąd szklaną butelkę z czerwonym winem*). O, Kadarka! (*Odrzuca korek, nalewa sobie do kieliszka i szybko go wypija, potem nalewa sobie drugi raz, delektuje się, a przy tym kontynuuje wykład, tym razem do widzów.*) Nie wiem, co sobie myśli pan autor, ale ja twierdzę, że przy picciu wina wcale nie idzie o picie. Tylko musicie wybrać tę odpowiednią markę, która odpowiadałaby waszym doznaniom i pragnieniom. Nie potraficie sobie wyobrazić, jak na was może podziałać taka francuska, hiszpańska albo włoska marka. Uwaga! Jeśli nie chcecie się obnażyć czy zwierzać, nie pijcie Merlota ani Byczej krwi. Wino alzackie jest szczególnie niebezpieczne. Po paru setkach pleciecie jak małe dziecko. Zademonstruję (*cięcie - gra pijaną*):

**Och, cześć, i ty tutaj? Dawno się nie widzieliśmy. Jak się masz? Ani ja nie mam się dobrze. Wczoraj mnie znów tak wkurwili na poczcie... albo to było w teatrze? Pamiętasz tę.. no.. jak jej...a, wszystko jedno... ta...się wydała za forsiastego, i już ma z nim dzieciaka, pamiętasz, no, tak, ta to wiedziała jak się urządzać, nie? Ostatnio tu była i dziwiła się, jak mogę tu wytrzymać, krowa... I potem, żeśmy się poryczały. Boże, dlaczego tak ciężko spotykać się po latach z przyjaciółkami... Tak naprawdę, to po Alzackim winie nie zdradzicie tylko tego, czego nie wiecie. (Na sali otwierają się drzwi, AKTORKA zasłania butelkę spódnicą, siada. Wchodzi REŻYSER - MĘŻCZYŻNA, wburzony zabiera jej butelkę, wychodzi)**

AKTORKA: Zamknij drzwi! Od zewnątrz! (*REŻYSER trzaska drzwiami.*) To był Reżyser! (*Sprawdza, czy rzeczywiście poszedł i zaraz z lewej strony, spod sceny wyciąga kolejną butelkę czerwonego wina, pije.*) Tak naprawdę, to po Alzackim winie nie zdradzicie tylko tego, czego nie wiecie. (*Wchodzi techniczny, wymownie przy niej staje.*)

AKTORKA: Techniczny. Kierownik techniczny! (*Podaje mu butelkę, on ją zabiera i wychodzi.*) Taki Półbóg! Siedzi tam w górze, obok Geniusza! Geniusz to Reżyser - on jest jego prawą ręką. Ale mimo tego, jest całkiem dobrym chłopcem. Pewnie idzie poskarżyć (*krzyczy*). Idziesz poskarżyć? (*Szybko przebiega przez scenę i wyciąga dwie butelki czerwonego wina.*) Chateau Bordeaux i Porto poprawią wasz wspaniały nastój, bliski rozkoszy, którą przeżywacie spoglądając na witryny pełne złota albo na przystań, gdzie wzdychają stare łodzie (*nalewa sobie, pije*), i tak z was z pewnością wypłynie o wiele więcej, niż jesteście zdolni kiedykolwiek powiedzieć. Zademonstruję. **Słuchaj, słuchaj, muszę ci coś powiedzieć..., ale obiecaj, że tego nikomu, ale to nikomu nie piśniesz! Nasza stara to straszna cholera, myśli sobie, że jeśli ma męża, nie wiem jak go zdobyła, i auto, i chodzi co tydzień do fryzjera, to może dawać te swoje podlane syropem rady "A dlaczego takie piękne, młode dziewczę się nie uśmiecha", a co ja do niej mam? Albo „Jak nie będziesz myśleć pozytywnie, złotko, ściągniesz na siebie negatywną energię i potem wpadniesz z depresji w depresję”, ale ja już mam depresję przez to, że istnieje taka picza jak ona.**

Chateau Bordeaux i Porto (*do Sali wchodzi przedstawiciel działu technicznego, w ubraniu roboczym*). To jest Kruszyna. Strasznie miły chłopiec, bardzo go lubię, ale nigdy nie mówi, czego chce. W jego wzroku widzę, że chce wina. Napij się, Kruszyno... (*podaje mu butelkę, techniczny wychodzi*)

AKTORKA (*wypija wino, chodzi z pustym kieliszkiem*): Dobrze się zastanówcie, którą markę wina wybierzeć, jeśli chcecie odetchnąć i zapomnieć o tych wszystkich (*wskazuje na drzwi, w których zniknęli mężczyźni*) wrogach, co czyhają wokół was (*do widza*). Masz wino? Ty nie przynosisz do teatru wina? Czy ktoś z was nie ma wina? Halo! Naprawdę znakomite i dobre na zapomnienie bez wyrzutów sumienia jest... (*spod podestu wyciąga kolejną butelkę, jest trochę wstawiona*) Chateauf du Pape. Pa rapa pap! Papieskie wam języka nie rozwiąże, tylko was mocniej wciśnie w krzesło i jedyne, czego się od was oczekuje to, żebyście sobie znaleźli odpowiednie miejsce do siedzenia (*popija*). Śmiało sobie popłaczcie, pożalcie się, bo przynajmy, nikt was tak nie pożaluje, jak wy sami (*do sali wchodzi kolejny mężczyzna*).

AKTORKA: Coś taki smutny?... Wina, co? (*Aktorka daje mu butelkę, on wychodzi.*) Inspicjent! Inspi... (*wyciąga kolejną*

butelkę)... racja! I kiedy już naprawdę nie wiecie, co zrobić z ciałem, duszą, melancholią i poczuciem powszechnej małżeńskiej samotności, ponieważ wasz mąż dostaje tajemnicze liściki z wiadomościami „jestem twoją nieujarzmioną kobyłą, jutro mi dogodzisz jeszcze bardziej”, „o trzeciej rozdzwoniły się wszystkie dzwony świata, dzisiaj w nocy ziemia zadrżała, aniołowie płakali”... Wybierzcie białe Bardolino Chiaretto, to was nie rozczaruje. Bardolino ma w sobie czarodzieja. Wyskoczy z butelki, jak tylko spojrzycie w jej dno (*wchodzi MĘŻCZYŻNA - REŻYSER w masce. AKTORKA wystraszona.*)

AKTORKA: Jasne (*oddaje mu butelkę, kieliszek, MĘŻCZYŻNA zabiera ze sceny wszystko, krzesło, perukę, mikrofon, wychodzi*). Tego mi nie zabieraj! Halo! To był ostatni apostoł mistrza! Więcej ich nie mamy! Ale między wami nie znajdzie się ani jeden judasz, co? (*Drzwi się zatrząskują.*) Święty!! (*Wyciąga skrzynkę z butelkami czerwonego wina.*) Tylko nie wolno wam być za bardzo zmęczoną. Na zmęczenie trzeba faktycznie uważać. Kiedy jesteście same w domu, wszystko jest w porządku. Ale publiczne, to może się dla was okazać zgubne, ponieważ w dziesięciostopniowej skali pogarszającego się zachowania upojonych kobiet jesteśmy wszystkie, jak tu siedzimy, zdolne zyskać pełną liczbę punktów. Ale o tym Meinholm nie napisze, o tym nasza sztuka dramatyczna milczy! (*do widzów*) Ale jeszcze tu macie mnie (*mała scena, na której gra, znika, przekształca się w trampolinę*).

AKTORKA: Rozpieprzyli bufet. To dobre! Dziesięć stopni pogarszającego się zachowania upojonych kobiet. Zacznę od miernych. Pierwszy stopień. Pleciecie trzy po trzy, liczba miłych mężczyzn wokół was się zwiększa, tymczasem ślina i okruszki lecą w twarz siedzącego naprzeciwko, od którego właśnie się dowiadujecie, że się znacie, i kiedy się tego w ogóle nie spodziewacie, wtedy jest możliwość, żeby się zatrzymać.

Teraz mamy drugi stopień, pleciecie trzy po trzy, chichoczenie jak najęte, przy tym walicie pięścią w stół, dziwicie się, jaki jest twardy, naraz rozumiecie, że od wieków marzycie o takim stole w kancelarii, cieszycie się, że tak wielu postawnych mężczyzn się z wami zgadza, jeszcze możecie się zatrzymać.

Teraz trójka. Chichoczenie, nie walicie w stół, jesteście lekkie jak muszka, nie pleciecie, ale używacie słów, o których nie macie zielonego pojęcia, na przykład Eros był moim

przyjacielem z dzieciństwa, aksamitnym szalem zapłaciłam za taksówkę do dworca Beznadziejność... jak mnie coś przytłoczy, wiem, co to samorealizacja... wtedy najwyższy czas się zatrzymać. Potem to już idzie szybko. Czwórka. Już się nie śmiejecie. Rzycie i rozumiecie obcokrajowców, mówiących we wszystkich językach świata. Może to się jeszcze da opanować, jeżeli jesteście bardzo silne i macie obok siebie człowieka, który chce was obronić... pani, chyba nie będziecie z mężem. A teraz piątka. Nie rzyćcie, tylko tańczycie. Tańczycie i nie rozumiecie już nic z tego burdelu. Zaczynacie wymyślać wszystkim ważnym ludziom wokół siebie. Tylko bardzo silny osobnik może was wywlec na zewnątrz. I nastaje szóstka! Nie tańczycie, już tylko wymyślcie każdemu, kto ma większe powodzenie niż wy. Już nie macie szansy, żeby się zatrzymać. I mamy siódmkę! Nienawistnie obwiniacie obecnych, za to, co wam zrobili i wmawiacie im, że mają końskie głowy, nie uda się im was zatrzymać. Ósemka... Zrzucacie ubranie (*zdejmuje ubranie, rzuca je, jest coraz bardziej pijana*)... i chcecie udowodnić, jakie jesteście silne i jednocześnie piękne, perła dla tych, którzy by to chcieli z wami zrobić, nie możecie się zatrzymać... i dziewiątka! Obrzucacie wszystkim, co macie pod ręką, każdego, kto jest w zasięgu, niech to będzie wasz mąż, kochanek, przyjaciółka, rodzina albo sponsor spółki, nie uda im się was zatrzymać. Ostatnie stadium! Potem, to już tylko śmierć. Płaczecie, nie panujecie nad własnym ciałem i robicie pod siebie i nikt nie ma ochoty was zatrzymać. (*Upada i wszystkie światła gasną.*)

AKTORKA: Atak, widzicie? Acha, nie widzicie. Już koniec. Koniec wszystkiego. Definitywnie. Fakt. Idzie się do domu. Teatr się skończył. Bez światła się nie da. Wiem, wybaczcie mi, wszyscy. Możemy iść do domu. Głupia jestem. Takie jesteśmy wszystkie. Aktorki. Bardzo to przeżywamy. Co się stało? Nie chce się wam? Dobrze. Nie ma ktoś papierosa? Dasz? Jesteśmy tu sami. Już możemy robić co chcemy i strażak już poszedł. Nie macie ognia? (*Prosi o papierosa i zapalnik - improwizacja - wraca się do kręgu i zapala papierosa.*) Po tym wszystkim istnieje jeszcze jedna marka, która czyni cuda. Tę polecam po odwiedzeniu różnych, wspaniałych, oficjalnych imprez, bankietów, przyjęć ze sponsorami i rodzinnych uroczystości, kiedy nałożyłyście najpiękniejsze ciuchy, pokazałyście się w dekoltach, kiedy już się pozachwycałyście znakomitym sosem... wtedy macie możliwość we własnym pokoju otworzyć sobie Lambrusco Emilia! (*Aktorka w jednej chwili całkowicie*

trzeźwieje.) Wziąć do ręki pióro i napisać pierwsze słowa swojego życia. Dzisiaj nie życzyłam nikomu niczego złego i nic złego mi się nie stało. Tylko pod wieczór chciałam sobie dwa razy włożyć swoją białą, mądrą główkę do piekarnika. Zamiast tego, ugotowałam dzieciakowi kakao i posmarowałam masłem kromkę chleba. Z miodem.

Gdy Szynekarz  
pijaną Pszczołą  
Wyrzuca za drzwi Koniczyny -  
Gdy się Motyl od Kielicha odsuwa -  
Ja - pić dopiero zaczynam!

Aż Serafy schyla śnieżne Kaptury -  
Aż tłum Świętych - do okien podbiegnie -  
Aby ujrzeć małego Pijaczka -  
O Słońce wspartego chwiejnie -  
(EMILY DICKINSON, tłum. S. Barańczak)

Dziękuję. Do widzenia. Byliście wspaniałą publicznością. Na zewnątrz piękny wieczór. Nie zasługuję na was. O... wybacz, autorze, ale nie dam rady.

*(Ciemność. Aktorka wychodzi, skończyła swój występ.)*

4. część

#### **Rodzinne złoto**

*(Aktorka odchodzi, kłania się widzom. Zatrzymuje ją głos.)*

HILDA: Anna!

*(AKTORKA wraca, z niedowierzaniem spogląda na obcą babę.)*

HILDA: Gdzie jesteś, Anno! Zapal natychmiast, Anno!

AKTORKA: Ale tu wszystko się skończyło, pani.

HILDA: Znowu jesteś narąbana, czy co?

AKTORKA: Proszę ze mną, na zewnątrz mi Pani powie, czego potrzebuje.

HILDA: Mam powyżej uszu tych twoich wymysłów. Jak raz przyjdzie do ciebie twoja babcia, wtedy nie będziesz grać żadnego teatru.

AKTORKA: Jak?... Ale, pani... Nie będę się z Panią kłócić. Tu się naprawdę wszystko skończyło, niech Pani idzie ze mną na zewnątrz. Tu nie ma Pani nic do roboty!

HILDA: Wyrzucasz mnie? Anno, Anno! Nie zasłużyłam sobie na to. Jeszcze słowo i zobaczysz coś, czego jeszcze nigdy nie widziałaś!

AKTORKA (*ciagle nie rozumie, czego babka chce na scenie, podchodzi do niej*): Anno?... Mówię Pani, że się Pani wszystko w główce pomieszało. Chodźmy, za tymi drzwiami wszystko sobie wyjaśnimy.

HILDA: Odbiło ci? Nie graj. Jak mi się skończy cierpliwość, tak ci strugnę, że sobie wspomnisz wszystkie ważne rzeczy w swoim życiu.

AKTORKA: Dlaczego pani krzyczy! Hej, nie przysłał pani przypadkiem taki młody mężczyzna, reżyser? Siedzi teraz na dole w klubie. Mnie nie oszuka.

HILDA: Czyli jesteś znów narabana! Mogłam przypuszczać. Czego się spodziewam po takiej... kozie. Gdzie są świeczki? Za chwilę przyjdzie Relika, więc włóż głowę pod kran i opamiętaj się. Przyniosłyśmy ci coś ważnego.

AKTORKA: Mówię pani, że to jest jakaś pomyłka.

HILDA: Tam siadaj i milcz!! Te twoje gadki są bez ładu i składu...

AKTORKA: Dobrze, dobrze, jak pani chce. Przepraszam panią, ale jak pani śmie?

HILDA: Trochę tu uprzątnę, zanim przyjdzie Relika.

AKTORKA: Kto?

HILDA: Boże, to jest... burdel. W wieku dziewięćdziesięciu ośmiu lat muszę sprzątać własnej wnuczce. Hańba,

trzydziestoletnia baba - a totalnie wypluta. Trup! Czego to dożyłaś, Hildo, czego?! Ale, nie spodziewaj się nigdy niczego dobrego... burdel, to jest burdel!

AKTORKA: Hilda?

HILDA: Nic nie mów. Hańba!

AKTORKA: Tobie zapłacili... ty to grasz... do dupy, dobrze to grasz, ja się chętnie pośmieję, ale to jest przesada. Idę.

HILDA: Mam cię przywiązać? Siadaj... Relika jest bardzo schludna. Nie znosi, kiedy się koło niej roją zarazki i mole... A Frania?... No, gdzie jest ten dzieciak? Znowu go zamknęłaś w toalecie. Dlatego jesteś narąbana. To, co przeskrobał? Znowu rozbił fajkę albo zjadł więcej niż powinien?

AKTORKA: To, co widzę, nie widzę. Przecież tego tak dużo nie wypięłam. Chłopcy, proszę was, przestańcie... (DO HILDY) Ty nie jesteś prawdziwa. Ty jesteś tylko taką postacią! A kysz, a kysz. Zniknij!

HILDA: Nie wywijaj tymi gałązkami! Chłopaków ci się zachciało, chłopaków... spójrz na siebie, jak wyglądasz, jesteś zielona jak glista. Widzisz tu jakichś ludzi poza mną? A mojej postaci daj spokój... porozmawiamy, jak będziesz mieć dziewięćdziesiąt osiem lat. Ale ty tego nie dożyjesz. Jakby tego dzieciaka nie było w toalecie, zamknę tam ciebie, żebyś wytrzeźwiała.

AKTORKA: Ja jestem trzeźwa...

(HILDA uderza w stół.)

HILDA: Stul pysk!... Relika, chodź. Już posprzątałam. Możesz być spokojna.

(Wchodzi RELIKA.)

RELIKA: No! (Robi krok do przodu, ale AKTORKA - ANNA cofa się przed nią.) Daj swojej cioci całuska!

AKTORKA: Już ani kropli. Zacznę od jutra. Są naprawdę dwie... postaci ze sztuki.



HILDA: Odbiło jej. Plecie coś o postaciach. Znów jest nawalona. Zaczniemy?

RELIKA: No, myślę, że nam tu chociaż dadzą kawę.

RELIKA: Tu jest kurz.

HILDA: Nie sprzątała. Lata.

RELIKA: A naczynia zmywa?

HILDA: Chyba jej odcięli wodę. Nie płaci...

RELIKA: Na co wydaje pieniądze?

HILDA: ...na wino. Nie potrafi cieszyć się życiem.

RELIKA: Mól! Wokół lata mól.

HILDA (*nieartykułowany dźwięk, znacząco spoglądają na AKTORKE-ANNE*)

RELIKA: Zabijmy!

AKTORKA: Oszalałyście? Puśćcie mnie! Puśćcie mnie!

HILDA: My ci chcemy pomóc!

RELIKA: Przyszliśmy cię sobie nakarmić, złotko. (Do HILDY)  
Masz wszystko??

HILDA: Wszystko sobie przyniosłyśmy. (DO AKTORKI - ANNY)  
Wszystko sobie przyniosłyśmy. Nie musisz nawet kiwnąć palcem.  
Jestem nieszczęśliwa przez ciebie. Przestałaś pracować trzy razy w tygodniu. Całkiem zdziwaczałaś. Emma nigdy się tak nie zachowywała. Nawet kiedy umierała, była taka spokojna...

AKTORKA: Emma?

HILDA: A ty? Ty się zachowujesz jak jakaś spłoszona, głupia...

RELIKA: ...koza.

HILDA: Inne kobiety, kiedy wychodzą za mąż są szczęśliwe, a ty...?! Ty już jako dzieciak byłaś kozą. Głupia, uparta...

HILDA z RELIKĄ: ...kozą.

HILDA: Na darmo się starałam. To wszystko nie jest takie złe, żebyś musiała się poddawać i znienawidzić cały świat tylko dlatego, że nie urodziłaś syna.

RELIKA: Wszystko da się naprawić.

HILDA: Przyszłyśmy ci pomóc. Nie jesteście takie złe, jak myślisz. Lubimy cię... I siedź porządnie!

AKTORKA: Emma...? Ta martwa? Ale przecież to niemożliwe.

HILDA (Do RELIKI): Widzisz, odbija jej. (Do AKTORKI - ANNY) Niedawno twierdziłaś, że się z nią spotykasz we śnie... kiedykolwiek do ciebie przychodzi...

RELIKA: Zaczynam się o ciebie obawiać, dzieciaku. Na fajkach jest kurz. W sypialni wisi czarna pajęczyna. Zły pająk czeka w kącie.

HILDA: Zaczniemy?

RELIKA: No.

RELIKA: No tak, Aneczko. Otwórz buźkę. Zrobimy am.

AKTORKA: Za cholere.

HILDA: To, co ci ugotowałyśmy, pozbawi cię zmartwienia, dalej, otwórz dzióbek.

AKTORKA: Ja nie mam zmartwień, wy wiedźmy!

RELIKA: Ale powinnaś zjeść to papu dobrowolnie. Wtedy ma lepszy efekt.

(AKTORKA próbuje uciec.)

RELIKA: Ale, ale, Anno! Nas nie okłamiesz. Nigdy nie umiałaś kłamać. Zawsze się czerwieniłaś, kiedy coś zataiłaś.

HILDA: My to już wiemy, zdradza cię.

RELIKA: Mężczyzn musisz potrafić zadowolić, Anno.

HILDA: To jest super papuńko. Naprawdę ci pomoże.

RELIKA: Amciu, am! Anno, Anno, nam nie uciekniesz.

HILDA: Gra. Zawsze była dobrą Aktorką.

RELIKA: Nie potrafi się zachować, Hildziu. Skąd się to w niej bierze?

HILDA: To jest taka uparta kwoka. Zapomniała, jaka jest recepta na dobre małżeństwo!

RELIKA (*trzymając AKTORKĘ*): Wierność. Szacunek. Super sosy. I syn w kołysce. Tak, serduszko.

HILDA: A co jest najlepsze na potencję?

RELIKA: Puree z kasztanów.

AKTORKA: Gówno.

HILDA: Nie wierzy nam, że jej przygotowałyśmy...

HILDA z RELIKOU: ...wyborne puree z kasztanów.

RELIKA (*do HILDY*): Proszę cię, niczego od niej nie oczekuj. Już nawet nie domyśla się, czym są stracone jajka. Dzisiaj by ich na dworze szukała. A jak się utrzymają kotlety w ciepłe, Anno?

AKTORKA: Ja nie jestem Anna.

HILDA: Relika!

RELIKA: Hilda!

RELIKA i HILDA: ANNO! (*HILDA wymierza jej policzek*)

AKTORKA: Usiądę na nie!

RELIKA: Aneczko, jesteś jakaś dziwna... (*obie jej dogadują*)  
Chcesz zabić swoje małżeństwo?

HILDA: Tu się patrz!

RELIKA: Chcesz zabić swoje małżeństwo?!

HILDA: Frania jest słabym naparem z tęsknoty.

RELIKA: Chcesz zabić swoje małżeństwo?

HILDA: Potrzebujesz syna, dzieciaku... a to scali waszą rodzinę.

RELIKA: Chcesz zabić swoje małżeństwo?

HILDA: Chłop jest chłopem. Nosi wysokie buty, może chodzić na polowania...

RELIKA: Chcesz zabić swoje małżeństwo?

HILDA: ...A twój syn będzie piłkarzem.

RELIKA: Ugotowałyśmy ci papu, Anno. To cię postawi na nogi.

HILDA: Spapusiasz, ululasz się... i będziesz mieć syna. Masz.

AKTORKA: Idźcie do diabła!

HILDA: Pójdziemy, ale najpierw zjesz papu.

RELIKA: Zawsze byłaś wielkim obżartuszkiem... za mamusię...

AKTORKA: Nic od was nie chcę.

HILDA: Ależ chcesz. Pomagamy ci, chcesz syna.

AKTORKA: Nie chcę! (*Mocno zaciska usta*)

RELIKA: Mniam, mniam, jakie to dobre...

RELIKA: ...am, za tatusia...

RELIKA: ...za braciszka...

*(AKTORKA usiłuje uciec, ale na marne)*

RELIKA: ...tak, Anno, tak się wychowują wszyscy geniusze.

*(Pchają jej jedzenie do ust.)*

HILDA *(DO AKTORKI)*: Otwórz te usta...

RELIKA: Chwyć ją za brodę! Pchaj!

AKTORKA: Nie będę!

HILDA: To jest na poczęcie. Au, gryzie!

RELIKA: Wywal jej to na głowę, jak nic nie szanuje!

*(Pojawia się EMMA, martwa siostra ANNY)*

EMMA: Babcia! Ciocia Relika!

HILDA *(DO RELIKI)*: Emma jest tam. Widzisz?

RELIKA: Tam jest Emma. Widzę.

HILDA: Czee... cześć, Emmeczko. To ja, twoja kochana babcia...

EMMA: Zostawcie ją w spokoju!

RELIKA: Zawsze tak cię lubiłyśmy. Byłaś... naszą ulubioną wnuczką.

EMMA: Ja wiem. Anna nie była.

RELIKA: Hildusiu...!

HILDA: Tak. Reliko?

RELIKA: Odłóżmy puree z kasztanów do lodówki. Zniknijmy.

HILDA: Tak, Reliko.

*(Obie odchodzą jednocześnie.)*

AKTORKA: Więc przyszłaś.

EMMA: Franciszka jest piękna. Położyłam ją spać, niech nie płacze tyle w tej ciemności. Aniu, bądź dla niej dobra.

AKTORKA: Hm.

EMMA: Nie bój się, czuwam nad twoją małą. Opiekuję się nią, od kiedy się urodziła. Byłam przy tym, kiedy tchnęło na nią słoneczko. To jest miła dziewczynka. I aż tyle nie płacze. Potrzebujecie się, siostró.

*(Aktorka zostaje na scenie. Niczego nie rozumie.)*

5. część

**Droga... do A**

*(Odzywa się pukanie, wchodzi mężczyzna. Zapala sobie fajkę)*

AKTORKA *(ironicznie)*: A ty to kto?

MEŹCZYŻNA: Ciągłe się na mnie gniewasz? Ludzie mi mówią: Dużo gadasz, powinieneś się raczej ugryźć w język. Powinienem go sobie odgryźć? Co? Powinienem sobie wydłubać oko, kiedy na ciebie brzydko spojrzełam? Co?! Co?! Powinienem sobie odciąć rękę, złamać nogi?! Może byś się w końcu uśmiechnęła, gdybyś widziała taką kalekę. Zadowolilibym cię przynajmniej raz?! W końcu powód do śmiechu.

AKTORKA: Chcesz się okaleczyć, żeby cię zauważyła?! Dawaj!

MEŹCZYŻNA: Wiem, że mi kiedyś odpuszczisz. Kiedyś wszystko zrozumiesz. Między nami już nie będzie żadnego cierpienia, żadnych wyrzutów, żadnych złych wspomnień. Postaram się, żebyś nie cierpiała. Depresje... dwie łyżeczki i czubate jak zawsze, tak kochanie? Brendy! Brendy jest najlepsze z tą kawą. Chcesz? Uspokoisz się i wszystko będzie OK.

AKTORKA: Ale ja nie mam czego świętować.

MEŹCZYŻNA: Nasze spotkanie... Moje prośby o zrozumienie. Anno, przysięgam, nie mogę bez ciebie żyć. Potrzebuję cię. Anno, Anno, to nie zasługuję ani na trochę twojej uwagi?! Przecież nic ci nie wyrzucam, cieszę się, że jesteś taka spokojna, nawet jeśli niespokojną lubię cię bardziej. Lubię patrzeć, jak leżysz na plecach i swobodnie oddychasz. Z ust ci bezpośrednio do mnie przenika para życia a ja nie potrafię sobie wyobrazić, że da się to zatrzymać. Za piękne sny, kiedy oddychasz! Za długą noc, o której się nam śni, kiedy nic nie boli...

AKTORKA: ...Się obudź! Obudź się!

MEŹCZYŻNA: Moja złota dziewczynka! Najpierw sobie wypijemy. Za to, że jesteśmy. Za to, co nas czeka. Co nadejdzie.

AKTORKA: Przestań. Ja cię nie potrzebuję. Nie potrzebuję cię!

MEŹCZYŻNA: Pokaż mi rękę. Otwórz dłoń. Jest pusta? To nic. Ja ci do niej dam inną rękę, która cię pozbawi tej pustki. Będzie ci nosić herbatę, uśmierzać ból głowy, ona dla ciebie zrobi wszystko. Napiszemy twoją prawdziwą historię. Wystarczy rozkazać. Więc jak, nie chcesz jej sobie wziąć?\*\*\*\* Tylko razem możemy marzyć.

AKTORKA: Ja śpię bardzo dobrze. Wydaje się mi, że spałam tysiąc lat. Chcę się obudzić z tego dziwnego snu. (MEŹCZYŻNA się rozplacze.)

MEŹCZYŻNA: Anno, Anno, co jest z tobą? Wiem, wiem jak cierpiałaś przez te moje gadki, przez to bla bla bla. Ale każda kobieta cierpi przez jakiegoś brutala. Anno, każdy by zrobił to co ty, jakby miał dość. To jest twoja wola. Jedyna rzecz, o której możesz sama zdecydować, zupełnie sama przeforsować, co już dawno wiesz.

AKTORKA (spokojnie): Jak i kiedy umrzeć. Teraz? (przecząco) Frania jest jeszcze mała.

MEŹCZYŻNA: Wiem, że to jest dokładnie to, czego chcesz. To co, jesteś moim złotkiem? Jesteś? Anno?

ANNA - AKTORKA: Tak, jestem Anna. Długo to trwało, zanim cię rozpoznałam w swoim śnie. Teraz jednak wiem, jeszcze moje serce jest bochenkiem, który gryzie jedna córka. Zestarzeję się, ciesz się, przyniosę ci suchą skórkę chleba. Potem możemy się razem bezzębnie śmiać. Śmierć nas tak lubi... (po chwilce ANNA wstaje i przechodzi do widzów)

6. część

### **Śpiew w deszczu**

ANNA: Słuchaj dzieciaku mojej ostatniej historii, ponieważ nikt inny jej nie może słuchać. To nie jest bajka, nawet jeśli będziesz myśleć, że jest. Pierwsze, co zobaczyłaś, było słoneczko. I śmierdziałaś. Nie wszystkie dzieci śmierdzą. Niektóre niemowlęta mają to szczęście, że ich mamy zdrażą mieć

zrobioną lewatywę przed porodem. Dlatego zawsze, jak otworzysz oczy, pomyśl o tym podwójnym przeznaczeniu: słoneczko i gówienka. Widzę, jak kręcisz nosem, kiedy sobie wyobrazisz bobki, ale za chwilę zrozumiesz, jakie to prawdziwe: dni pięknie słoneczne i nakupciane. Śmieję się, w porządku. Stoję w deszczu twojego śmiechu i warczę na ciebie: zeżrę cię i będziesz z powrotem tam, gdzie byłaś. Przestraszysz się, to jest tajemnicze i dziwne, wylęgnąć się z brzucha, spomiędzy nóg i czekać, aż to samo stanie się tobie. Zanim nie wypadnie z ciebie dziecko, jak pomięty list. Do teraz nie wiemy jak to możliwe. Czy jest w tym Bóg, cud lub nieziemska siła, tego nie udało nam się zbadać. Ale zaraz jak się urodzisz, jesteś małą kobietą, a chłopiec jest małym mężczyzną. Ty jesteś teraz jedną małą kobietą, która się wykluła z jednej dużej, dziewięć miesięcy miały razem jedną twarz, uśmiech i chęci. Dlatego zawsze, kiedy otworzysz oczy, przypomnij sobie, że rozmawiałyśmy już dawno przed tym, nim powiedziałaś pierwsze słowo. Ludzie będą mówić, że jesteś piękną dziewczynką, lalką, królewną, posłuszną, słodką, kochaną, rozkoszną. Tak będą mówić wszyscy dookoła: przyjaciele, znajomi, aktorzy, sprzedawcy, gazeciarze. Cóż to, chwalić niebieskie dziecięce oczka i jasne włosy. Należy to do naszych nimf tym bardziej, że wszystkich tak cieszy i nikomu nie ubliży. Ale nie każda dziewczyna ma to szczęście. Są takie, które martwią się bez mamy i taty. Ale przysięgam, jak się mylę, nie musisz sprzątać pokoiku cały tydzień, wszystkim dużym i małym kobietom śni się jeden prawie identyczny sen:

*MY JESTEŚMY TE WYBRANE DZIEWCZYNKI.*

*BĘDZIEMY ŻYĆ W CUDOWNYM ZAMKU*

*Z KORONKĄ NA GŁOWIE*

*Z MÓWIĄCYMI ŁABĘDZIAMI*

*Z BOHATERSKIM RYCERZEM TATUSIEM*

*ALBO MĘŻEM W SERCU.*

*BĘDZIEMY SIĘ UŚMIECHAĆ, KOCHAĆ WSZYSTKICH WOKÓŁ,*

*A WSZYSCY BĘDĄ KOCHAĆ NAS.*

Nie mamy ani domu, ani ogrodu, gdzie byś sobie rozbijała kolana, dlatego przyjdzie ci do głowy, że to pomyłka, dziwna krzywda, która do ciebie nie należy. Nie masz ani pięknego zamku, ani łabędzi. Zapytasz mnie: „Mamo, jak to możliwe, że jestem królewną, a ty nie jesteś królową, a babcia najmądrzejszą nimfą”. Długo nie wiedziałam jak ci, żabko powiedzieć, że za parę lat wszystko się zmieni. A ty już nie będziesz królewną, tylko babą. Ciężkomyślącym babskiem, z którego miesiąc w miesiąc leje się krew, które nie nadaje się



do niektórych rzeczy. Nie nadaje się do matematyki, fizyki, chemii, prowadzenia samochodu, latania, bo nie ma w sobie tego, co mężczyźni. Może nie powie ci tego tatuś ani brat, którzy cię kochają i myślą, że jesteś inna niż pozostałe. Nie, ty nie jesteś inna, jesteś ich. Powie ci to ktoś inny. Też tatuś, ale inny, inny brat, inna babcia, mama, nauczycielka, znajomi, którzy wiedzą, że katolickim obowiązkiem jest mówić dziewczynom, jakie są głupiutkie i jak im się będzie ciężko w życiu wiodło.

A jak ci się będzie wiodło i pokażesz im, że potrafisz czytać, pisać bez pomocy, że bawią cię języki obce, rozumieją, że jesteś kujonem, kowalem, który tylko kuje, a nic nie ma w głowie, bo gdyby nie kuł, to nic by nie wiedział. I nagle twoim babciom będzie przeszkadzać, że siedzisz w domu nad książkami i chcesz im mówić o jakimś odległym świecie...o Pradze, Ameryce, Marsie... Będą się gniewać i wyślą cię wyrzucić śmieci.

A jak ci się nie będzie powodzić, może dlatego, że będziesz leniwa albo mniej bystra, powiedzą, że to jest w porządku, bo jesteś tępą babą. Jedyne, co możesz dla siebie zrobić, to - wyjść za męża. Do parzenia kawy i nalewania koniaku to starczy. Zamiast tatusia zobaczysz jego - pięknego rycerza z czarnymi oczyma, który zabije złego smoka i pojmie cię za żonę. Jeśli to wystarczy, to dobrze, będę się ładnie uśmiechać, nikogo z przyjaciół nie oszukam, zakocham się i będę szczęśliwa. Ze zgrozą pojmiesz, że ten twój rycerz nie zostanie z tobą na zawsze. Na twoje miejsce przyjdzie inna, ładniejsza, głupsza, mądrzejsza...Chodzi o to, że nie on, ale ty nieoczekiwanie musisz pilnować swojego rycerza. I nie będziesz przeczuwać, gdzie się to pomieszało w tej pięknej bajce.

Może się nie poddasz. Wierzę, że nie, jak się wykapałaś w słońku i w tym nakupciany szczęściu. A więc potem, droga kijanko, czekaj na kolejne przemiany pięknej królewny. Zmienisz się w przebiegłą potworę, egoistkę, kurę bez talentu, która się pcha, gdzie nie trzeba. Twoja delikatna przemiana przerodzi się w ambicjonalną krowę. I zostaniesz bez swojego rycerza. Twój rycerz powie ci to pierwszy. Będziesz chciała kochać, a dostaną ci się tylko przelotne pieszczoty. Będziesz chciała wiedzieć więcej i nie czuć się przy tym poniżona, ale dowiesz się, że jesteś upierdliwą niezdara, której już uciekł ostatni pociąg, a bez swojego rycerza innego nie złapiesz. Będziesz chciała mieć prawo do pomyłki, a zorientujesz się, że go nie masz. Będziesz chciała porozmawiać z przyjaciółką, a żadna ci nie zostanie. „Dlaczego, mamó” zapytasz mnie, „nie

powinnyśmy się czuć, kiedy mamy ten sam ból?" Oczywiście, kochana. Tylko, że jest tu coś, o czym nie wiesz. Kobiety przecież robią coś, czego mężczyźni nie wiedzą. Kobiety sobie zazdroszczą. Może dlatego, że na początku była historia o pięknej królownie, a każda różnie budzi się z tego snu, każda chce go inaczej realizować. I tak zazdroszczą sobie zamków, koronek, rycerza.

Ty moje małe, zasrane szczęście, nie zazdrość nikomu. Życz im tego, za czym tęsknią. Ty sobie zażycz być wolna i śmiała. Nie poświęcaj się. Ani jednego dnia swojego życia nie daj nikomu, kogo się boisz, kto ci ubliża.

Jak nie będziesz sobie mogła dać rady, będę daleko, zamarznięte telefony i wyschną wszystkie długopisy, radź się drzew. Jesteśmy specyficznymi istotami. Wierzymy w niezwykle rzeczy, bo jesteśmy ich częścią. Czujemy życie w skroniach i śmierć pod sercem. Należymy do drzew, które potrafią leczyć i wrócić radość... Nie zapomnij o tym, moja kochana. Jesteś moją twarzą, jesteś moją siostrą w innym czasie, kroplą z wielkiej łzy. W tobie się rozdzieliłam i w tobie zostaję. Obie należymy do liści, trawy, morza, ptaków, owoców leśnych, skał i śmiesznych nietoperzy. I należymy też do ludzi. Jesteśmy żywe i nieżywe, kiedy dotknie nas księżyc. Należymy do wszystkich dusz i cieni, które patrzą na świat i kochają go. My, moja droga, nie musimy mieć dowodu na miłość. Słuchamy śmiechu i płaczu ludzi i rzeczy. Czujemy ich wzrost. Dlatego nie bój się krzyku, niewidzialnego. Już dawno idziesz spokojnie i pewnie w ciemności. Widzisz każdym dotykiem. Tak, jak rozumiałaś fale, które były przed tobą naszym wspólnym językiem.

\*Rymowanka, Morgenstern z książki E. Syrištová: *Puklý čas* (polski zapis fonetyczny)

\*\*Anne Bradstreet, XVII w, *Do mojego kochającego męża*. Tłum. Stanisław Barańczak, w: *Miłość jest wszystkim, co istnieje. 300 najślawniejszych angielskich i amerykańskich wierszy miłosnych*, wyb. i tłum. S. Barańczak, Wydawnictwo a5, Poznań 1992, s. 296.

\*\*\*Emily Dickinson, Wiersz 214, tłum. Kazimiera Iłlakowiczówna na stronie [http://stud.wsi.edu.pl/~gak56/Emily\\_gak/201-300.html](http://stud.wsi.edu.pl/~gak56/Emily_gak/201-300.html) (29.11.2010)

\*\*\*\*Teksty wybrane z wiersza Sylvii Plath ze zbioru *Ariel* w przekładzie Jaroslava Zábranu.

Przekład Lujza Urbancová, Marta Buczek, Sylwia Sojda.